

W 20 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego

63 dni - i 20 lat

Krzysztof Zarewicz

„Czarny”... „Wirski”... „Zawisza”... „Doch”... „Kalin”... „Krysiak”... „Dziula”... „Podchorąży AK — 18 lat”, „Kapitan AL — 24 lata”, „Łączniczka — 15 lat”, „Strzelec — 16 lat”... Warszawscy powstańcy. Długie szeregi jednakowych krzyży, jednakowych tabliczek. Kwatery „Zośki”, „Parasola”, „Miotły” — i Armii Ludowej. „Brody”, „Baszty”, „Żywiciela”, „Garlucha”, „Chrobrego”, tylu innych oddziałów: AK, AL, PAL, KB. Zwarte zgrupowania na warszawskim Powązkowskim Cmentarzu Wojskowym. Tak, jak ruszyli do walki wtedy, przed 20 laty, 1 sierpnia, w pamiętną godzinę „W”.

— Wielkie, bratnie mogiły na Cmentarzu Powstańców na Woli. Takie, jakie niosły masowe morderstwa, dokonywane przez rozbitych hitlerowców, jakie przyniosły bombardowania i szturm Starego Miasta, rozstrzeliwania na Czerniakowie, Małymoncie, na Dworcowej.

W smutku, skupionej zadumie pochylały się głowy rodziców, rodzeństwa, towarzyszy broni. Kwiaty, wieńce, chorągiewki, znicze. Warty honorowe przy kwaterach, pomnikach, w całej Warszawie przy miejscach straceń.

Zginęli za Polskę. Ludzie w sile wieku, doświadczeni już w arkanach sztuki żołnierskiej. I młodzież — chłopcy, dziewczęta, dzieci nieledwie — którzy często, po raz pierwszy mogli dotknąć zimnej stali pistoletu, po raz pierwszy w owe heroiczne 63 dni Powstania Warszawskiego mierzyli w okrutnego wroga. Ze złością i bólem w sercach ich wspominamy — z bólem, tym głębszym, bo nie możemy nie myśleć o tym, że ówczesne pokolenie, wchodzące w jakże ciężkim okresie w życie, byłoby dziś w pełni sił, budowałoby razem z nami nową Ojczyznę nas wszystkich.

Ale pamięć o Powstaniu Warszawskim żyje w nas w podwójnej jakby płaszczyźnie. Jako z głębi serc płynąca, okryta aureolą sławy prawda o patriotycznym patosie walki, rzeczywiste masowe antyhitlerowskie zrywy wolnościowego Warszawy, prawda o bohaterstwie powstańców, niezależnie od liter, wypisanych na ich białoczerwonych opaskach, o gotowości ich tak jak ludności Warszawy, do poświęcenia wszystkiego — aż do własnego życia — w imię wolności Ojczyzny, w imię wspólnego dobra. Wymowne świadectwo bohaterstwa powstańców wystawił sam wróg: — już po Powstaniu, na kursie oficerskim SS, Himmler oświadczył, że boje w Warszawie należały do najbardziej zaciekłych w drugiej wojnie światowej i że mogą być porównane tylko z walkami w Stalingradzie.

I pamięć o Powstaniu Warszawskim żyje w drugiej płaszczyźnie: jako prawda polityczna — o zimnej wyrachowanej koncepcji, która przy świecała inicjatorom Powstania.

„Cel polityczny — pisał komendant warszawskiego okręgu AK — gen. A. Chruściel („Monter”) — miało się osiągnąć przez opanowanie stolicy własnymi siłami przed wkro-



Nr 146 2. VIII. 1964 Rok IV

cenieniem Armii Czerwonej. W uwolnionej Stolicy, suwerennego państwa, rządy nad całym uwolnionym Krajem miały objąć władze legalne (czytaj: krajowe ekspozytury emigracyjnego rządu w Londynie — przyp. red.)... Chodziło o zmanifestowanie wobec całego świata, że rząd jest na miejscu...”

Niemal, tuż przed Powstaniem, w przesłanym do Londynu „Raporcie sytuacyjnym Komendy Głównej AK do Naczelnego Wodza z 14 VII 1944, Komendant Główny AK, gen. „Bór” — T. Komorowski, rezonował:

„Bezczynność AK w chwili wkroczenia Sowietów na naszą ziemię nie byłaby równoznaczną z biernością kraju. Inicjatywę do walki z Niemcami da w tym wypadku PPR i znaczny odłam społeczeństwa może się przyłączyć do tego ruchu. Wtedy faktycznie kraj, poszedłby na współpracę z Sowietami, przez nikogo już nie hamowaną. Sowiety nie zastaliby na naszych ziemiach AK, posłusznej Rządowi i Naczelnemu Wodzowi, lecz swych zwolenników, witających ich chlebem i solą”.

I po to właśnie, by przechwycić władzę przez „Londyn”, przeciwstawić się PKWN, całemu światu pokazać demonstrację polityczną, wymierzoną przeciwko Związkowi Radzieckiemu — wywołano powstanie: przedwczesne, nie uzgodnione z mocarstwami sprzymierzonymi, nieskoordynowane z działaniami wojskowymi na froncie wschodnim. Dano rozkaz do „godziny W”, mimo że jak pisał „Bór”, w cytowanym „Raporcie”:

„Przy obecnym stanie sił niemieckich w Polsce i ich przygotowaniu do przeciwpowstańczej, polegającej na rozbudowie każdego budynku, zajętego przez oddziały, a nawet urzędy w obronne fortece z bunkrami i drutem kolczastym, powstanie nie ma widoków powodzenia.”

To już dwadzieścia lat... Warszawa, odbudowana, rozbudowana, tętni pełnią życia, budząc szczerą, powszechną podziw. Żyją w niej i żyją rozsiani po całym kraju byli uczestnicy Powstania. Widzimy ich we wspólnej pracy dla dobra Polski Ludowej — we wspólnym trudzie, niezależnie od różnic, jakie ich dzieliły przed, czy podczas powstania, różnic, które, jakże często sztucznie, drogą fałszów, kłamstw, żerowania na antagonizmach sprzed lat, ośrodki reakcyjne narzucały.

Dwadzieścia lat... Powojenne pokolenie nie pamięta uniesienia, ani grozy Powstania Warszawskiego, nie pamięta łun, spowijających Stolicę, obrazów ruin. Zna to z dokumentów, książek, filmów, fotografii. Tym ważniejsze jest, by historyczna i pełna prawda o Powstaniu Warszawskim była częścią powszechną świadomości narodowej. By była jeszcze jednym dowodem, że droga, wskazywana przez polską lewicę społeczną w latach okupacji, wytyczona przed 20 laty w Manifestie Lipcowym, była i jest dla naszej Ojczyzny jedynie słuszną drogą.

w rynku gospodarza powiatu, chłop z Wąrenki, któremu kopalnia kupiła szmat ziemi w Gnieźnieńskim. — Lepiej mi się tam żyć niż tu na tych piachach!... — „Prawdę mówiliście towarzyszu sekretarzu — rzekł drugi, który zdecydował się zostać, zmienić zawód rolnika na górnika — mieszkam setkaż nieczym król. Kupiłem radio, motor; nawet za potrzebą nie muszę wychodzić!...

Dziwny to był huragan, poszerzył i wygładził drogi i szosy, w mieście postawił długie rzędy nowych domów, szkół i sklepów; powstały wodociągi i szpital; wzdłuż ulic pojawiły się jarzeniowe lampy i neony; przybyło z Polski nauczycieli i lekarzy, inżynierów i architektów. Uruchomiona została także potężna pompa tłocząca co roku w powiat 65 milionów złotych funduszu płac i modne towary. Tutejsi ludzie zaczęli lepiej się odżywiać i ubierać; zaczęli kupować nowe meble, telewizory, motocykle.

Olgierd Błazewicz

Scena ambitna i zaangażowana

Skończył się pierwszy sezon dyrektora Marka Okopińskiego w Poznaniu. A, że życie teatru zwykliśmy mierzyć właśnie sezonami, zamknęła się też i jakaś karta w historii poznańskiej sceny. Trzeba więc zastanowić się czy była ona dobra, czy zła i czy zrealizowała się wreszcie poznańskie marzenia o twórczym i ambitnym teatrze w naszym mieście.

Jeden sezon to w życiu teatru okres bardzo krótki. Teatr poznaje się po paru latach, po kilkudziesięciu co najmniej spektaklach, gdy sprawdzi się on w różnorodnym repertuarze, gdy unaoczni widzowi swą linię reperturową i ideową artystyczną. Za wcześniej jeszcze na podsumowanie, horoskopy, radości lub narzekania. 15 lipca dopiero opustoszała widownia teatralna, a wydarzenia sezonu nie nabrały jeszcze właściwego dystansu. A jednak, tych 15 premier rysuje już obraz możliwości nowej poznańskiej sceny. Dała się ona poznać jako wcześniej i szybciej. Mówi się już o niej jako o teatrze o własnej twarzy, który przeniesiony na obcy grunt, a wcześniej już artystycznie skryształizowany od razu zapuścił w mieście swe korzenie. Można więc już jeśli nie podsumować to przynajmniej ustalić pewne fakty i spróbować przyjrzeć się jemu z tego wielkiego dystansu niecałych 10 miesięcy działalności.

Faktem pierwszym, bezspornym, jest wzrost rangi artystycznej sceny poznańskiej na mapie teatralnej kraju. Mówi się o niej i pisze, jest dostrzegana, komentowana. Teczka z wycinkami omówień prasowych jak nigdy dotąd jest pękata. Dwukrotnie na poznańskie premiery zjeżdżali się członkowie Klubu Krytyki Teatralnej SDP. Teatr poznański wyrobił sobie u nich opinię sceny interesującej artystycznie, a przy tym zaangażowanej ideowo i odważnej politycznie. To coś znaczy.

Drugim faktem również bezspornym jest to, że skupił on już wokół siebie wielu zażartych kibiców z kręgu środowisk twórczych i młodej inteligencji naszego miasta i że w życiu kulturalnym Poznania liczy się on szczególnie i zajmuje w nim pryncypialną pozycję.

Trzecim wreszcie faktem jest i to, że teatr wyruszył na podbój miasta, podjął próby dotarcia do środowiska robotniczego i poszerzenia grona odbiorców sztuki teatralnej, a przez współpracę z WKZZ zapewnił sobie udział w spektaklach ludzi z poszczególnych zakładów pracy. Nowa dyrekcja postawiła też jak najłuszniej na młodzież. Jedną z cech tego teatru jest to chyba właśnie, że zarówno swym repertuarem jak i bez-

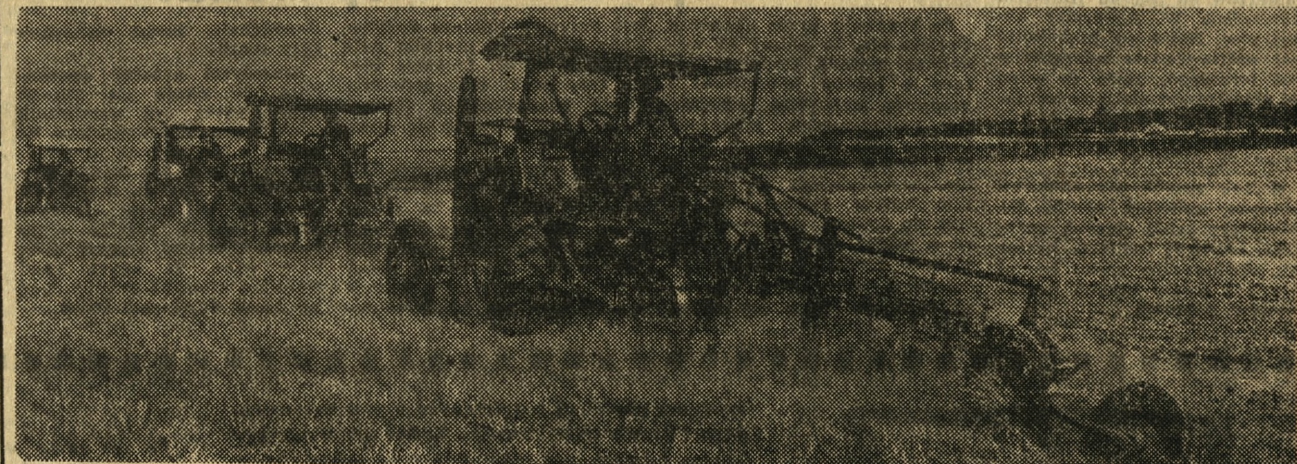
pośrednim działaniem wśród młodzieży i nauczycielstwa przyciąga ich nieustannie w swoją stronę.

Udany sezon teatralny nie może być tylko sumą iluś tam dobrych spektakli. Musi mieć jakąś własną linię, jakiś klucz. Wydaje się, że nasze teatry znalazły go. Spróbujmy ustalić jego główne nurty ideowe i artystyczne. W tym pierwszym, reprezentatywnym, będącym wykładnią założeń programowych był „Kordian i cham”, była „Nie-boska komedia”, „Don Juan” i „Odbudowa Biedomierza”. Każda z tych pozycji jest na swój sposób moralitetem, ostrym politycznie i zaangażowanym ideowo. Utwory z tzw. wielkiego repertuaru klasyki pokazano dla tkwiących w nich treści społecznych, dla ich moralistyki. Dwa spektakle o rewolucji, niedoskiej i tej dokonanej u Krasieńskiego, dramat o rewolucyjnym intelektualistach w świecie pozorów i mistyfikacji i o porównalnym problemie czystych rąk sprzed lat dwudziestu. Spektakle te wyznaczają linię ideową teatru. Obok nich drugi nurt — odświeżona klasyka komediowa — Corneille, Fredro, Drziół, czy współczesna — Mrożek. Podział jest dość jasny, te pierwsze spektakle miały poruszyć odbiorców, zaatakować ich ładunkiem treści intelektualnych, te drugie dać im dobrą i sprawną teatralną rozrywkę, a przy okazji i nadrobić starzy kasowe wielkiego repertuaru ideowego. Dane frekwencyjne zadały temu jednak kłam. Publiczność poznańska opowiedziała się za poważnym repertuarem intelektualnym i dzięki niej główny kierunek natarcia sprawdził się również i na widowni. „Kordiana i chama” obejrzało blisko 19 tys. widzów, na 43 spektaklach, „Don Juana” prawie tyle samo, ale na 57 przedstawieniach, a „Nie-boska komedia” ponad 16 tysięcy. Szła ona dotąd 46 razy. Natomiast komedię Corneille’a oglądało tylko 2300 osób (15 przedstawień), „Pokusę” — 6 tys. (27 spektakli) i „Wielkiego człowieka do małych interesów” Fredry — niecałe 12 tys. widzów (44 przedstawienia). Publiczność nie doceniła za to dwóch popisowych wręcz — aktorsko i reżysersko spektakli — „Ifigenii w Taurydzie” Goethego (10,5 tys. widzów (30 przedstawień) a nade wszystko znakomitego „Wiecznego małżonka” Dostojewskiego, którego widziało tylko 2300 osób (18 przedstawień).

W repertuarze na przyszły sezon znowu dominuje klasyka. Dyrekcja teatru czuje się w obowiązku realizować zapotrzebowanie swojego głównego odbiorcy — młodzieży szkolnej. Na 13 skonkretyzowanych pozycji repertuarowych nowego se-

zonu, aż 6 to pozycje z klasyki (4 europejskiej i 2 polskiej), i 3 tylko sztuki współczesne. Wydaje mi się, że mimo wszystko właściwe proporcje zostały nieco zachwiane i że potrzebą stanie się tu uzupełnienie repertuaru jeszcze jakimiś współczesnymi pozycjami polskimi lub zagranicznymi. Nowy sezon zainauguruje na scenie Teatru Polskiego Szekspirowski „Antoniusz i Kleopatra” w reżyserii M. Okopińskiego i scenografii T. Ponińskiego z J. Fryzlewiczem w roli Antoniusza i D. Balicką — Kleopatry. Pierwszą powakacyjną premierą Teatru Nowego będzie „Maria Stuart” F. Schillera w reżyserii J. Hoffmanna i scenografii Z. Strzeleckiego z H. Winiańską w roli tytułowej. Na dużą scenę po „Antoniuszu” wejdzie „Człowiek z karabinem” N. Pogodina w reżyserii M. Okopińskiego. Rolę Lenina zagra Z. Wardejn. Następnie na tej samej scenie zobaczymy adaptację St. Breidyganta sienkiewiczowskich „Krzyżaków” oraz jedno z największych dzieł naszego teatru romantycznego „Horsztyńskiego” J. Słowackiego, reżyserować go będzie J. Pienkiewicz. Sezon zakończy premiera „Człowiek i buntownika” B. Drozdowskiego oraz wodewil Krumłowskiego w przeróbce L. Schillera „Królowa przedmieścia”. W Teatrze Nowym po „Marii Stuart” na afisz wejdą „Bliźniaki weneckie” C. Goldoniego, a następnie „Dziecinno kochankowie” Cromelynkina w przekładzie St. Hebanowskiego i reżyserii M. Okopińskiego. J. Hoffmann wyreżyseruje starą szesnastowieczną komedię hiszpańską M. de Rojas zatytułowaną „Celestyna”, a St. Breidygant współczesną sztukę bułgarską M. Simowej „Niezwyciężony wyrok”, którą niedawno przywiózł z Bułgarii St. Hebanowski. Ostatnim wreszcie spektaklem będzie komedia Wł. Perzyskiego „Uśmiech losu”.

Porównując aktualne plany repertuarowe teatru z zapowiedziami sprzed roku uderza tylko brak dwóch niezmiernie interesujących pozycji, „Świętej Joanny od szlachetuzów” — jednej z najbardziej agresywnych społecznie sztuk B. Brechta oraz „Rosmercholmsa” H. Ibsena — sztuki tak mocno przecież związanej z ideowym nurtem teatru Marka Okopińskiego i St. Hebanowskiego. W zespole aktorskim w zasadzie nie będzie wielkich zmian. Odejdzie z niego 8 aktorów, zobaczmy za to kilku nowych z teatrów wrocławskich, z Zielonej Góry, Białogostoku i Tarnowa. Na stałe przeszła również do Poznania reżyserka J. Pienkiewicz, która obok M. Okopińskiego, St. Breidyganta i J. Hoffmanna stanowić będą kwartet reżyserski seen poznańskich.



KOMPLEKSOWA MECHANIZACJA PRAC ŻNIWNYCH — Zespół pracowników kombinatu PGR Piaszkowo (woj. poznański) wprowadził metodę kompleksowej mechanizacji prac żniwnych. Kombajny tną zboże, następnie specjalne ekipy zbierają i układają słomę w stery, dokonują podorywek i siewów poplonów. Poszczególne zespoły maszyn przechodzą z pola jednego gospodarstwa do drugiego w miarę dojrzewania zbóż i przygotowania frontu prac dla poszczególnych zabiegów uprawowych. Koncentracja sprzętu przyspiesza prace i daje lepsze wyniki. Na zdjęciu: podorywki. CAF — fot. Grzęda

Piotr Chojnacki

Huragan przemian

W 1959 roku kopalnia wtargnęła na tę ubogą ziemię niczym huragan. Zmiotła z jej powierzchni drewniane, kryte słomą chałupki Wąrenki, Józefiny, Psar, Jeziorska i Bartkowska; powyrzynała z korzeniami kępy olśn na legach; wysała do ostatniej kropli wody jeziora i odwróciła bieg rzeczki. W jednym miejscu wgrzyzała się kilometrowym lejem aż do trzewi ziemi, a w drugim — usypała wysokie góry martwicy.

Dziwny to był huragan! Po jego przejściu niewiele jakoś narzekało. „Samą prawdę pan mówił, panie sekretarzu — wołał do napotkanego

Byli w Turku tacy, którzy traktowali to wszystko jak sen, który musi się kiedyś skończyć. Nie wierzyli w istnienie węgla. Przez pięć lat wszyscy o nim mówili, lecz nikt go przecież nie widział! Może geologowie się pomylili! Toteż gdy 18 lipca o godzinie 13.07 — z odkrywką rozniósł się triumfalny ryk syren, obwieszczały dotarcie do złoża,

Od planów do węgla

mnóstwo ludzi rzuciło się do wykopu. Brali brunatne bryły, ważyli je w dłoniach, oglądali.

Nie! To nie był jednak sen. Węgiel tu jest i to lepszy niż w Turaszowie. 120 milionów ton węgla czeka tu w gigantycznym, siedmiometrowej grubości „bochenku”, upieczonym przez matkę naturę i zażrocznie przykrytym przez nią polodowcowym szutem. W 10 milionów lat później, turkowskim chłopom

przypadło w udziale odkrywanie tego „bochenka”. Przez 40 lat będą go wydzierać z ziemi, kruszyć i taśmociągami przesyłać do elektrowni, gdzie zamieniony zostanie na mocodajną energię.

Dwadzieścia kilometrów dalej na północ, w rejonie Wyszyny i Władysławowa, leży pod ziemią drugi taki bochen. Jeszcze nietknięty. W Warszawie medytują gdzie wprawdzie zacząć: pod Bełchatowem czy w Wyszynie? I ponoć Wyszyna ma większe szanse.

Zanim przyszedł pierwszy „huragan”, w roku 1947 powiat miał zaledwie 5 autobusów, 6 samochodów osobowych, 31 samochodów ciężarowych i traktorów oraz 50 motocykli. Razem 92 jednostki. 10 lat później, coś niecoś przybyło, ale nie wiele. Dziś z turkowskiego dworca autobusowego odjeżdżają codziennie i przyjeżdżają setki autobusów, tyle co w Poznaniu! W powiecie jest teraz 219 samochodów osobowych, z

tego większość prywatnych, 621 ciężarówek i traktorów oraz 3296 motocykli. Razem 4300 jednostek. Tyleż turkowskich obywateli ma prawo jazdy, co dwudziesty w powiecie! Wątpię, czy Poznań może się taką proporcją pochwalić. A co będzie, gdy zacznie się odkrywać złoża w Wyszynie?

W roku 1947, w całym powiecie turkowskim, na 86 tysięcy mieszkańców, znalazło się tylko 21 obywateli z wyższym wykształceniem, 90 — ze średnim i 1100 — z pełnym podstawowym. Dziś dyplomami wyższych uczelni legitymuje się prawie 300 obywateli, średnich — 1000, a pełną szkołę podstawową ukończyło 7 tysięcy obywateli.

Co ciekawsze, Turek może się poszczycić specjalnościami dla Poznania zupełnie nowymi: pierwszymi „tarczynkami” (jak to właściwie należy odmieniać?), które posiadały dy-

Dokończenie na str. 2

„Jens Kofoed” nie próżnuje

KORESPONDENCJA WŁASNA ZE ŚWINOUJŚCIA

Nieziemnie od kwietnia br. w każdy poniedziałek i czwartek wieczorem cumuje do odpowiednio pogłębianej i przebudowanej swinoujskiej przystani — prom „Jens Kofoed”. Opuśczone pomost odstawia przepaściste wnętrza tej nowoczesnej jednostki, a po trapię schodzi na ład kolejna grupa skandynawskich turystów.

Jest ich teraz o wiele więcej niż w pierwszych tygodniach po uruchomieniu komunikacji promowej Swinoujście — Ystad. W jednym rejsie przybywa średnio 300 do 500 osób. Łącznie od kwietnia do połowy lipca gościliśmy już w grodzie nad Świną 5 000 turystów ze Szwecji. Przewiduje się, że do końca br. liczba ta powiększy się do około 10 000.

ETAP DALSZEJ PODRÓŻY

Nie znaczy to oczywiście, że wszystkich gości będziemy tylko w Polsce. Swinoujście to dla większości przybywających promem skandynawskich turystów pierwszy etap podróży. Przejżdżają oni przez nasz kraj korzystając z tego, że właśnie stąd dogodnie jest komunikacja samochodowa do Jugosławii, Grecji, Rumunii, Węgier czy Bułgarii.

Część pozostaje jednak w Polsce. I to również na Wybrzeżu szczytnym. Zwiędzają je intensywnie, co nie trudno spostrzec po coraz większej ilości szwedzkich samochodów na trasach wiodących do różnych miejscowości od Swinoujścia do wschodniej granicy województwa i dalej — na wybrzeże koszalińskie i gdańskie.

Poza Swinoujściem i Międzyzdrojami — 30-osobowa grupa skandynawskich turystów przybyła też ostatnio do jedynej w swym rodzaju nadmorskiej miejscowości wypoczynkowej w Polsce — Pobierowa. Przygotowano tu dla nich starannie wyposażony ośrodek campingowy. Typowo polska kuchnia (goście zczyli jej sobie jak najbardziej) na ogół doskonale im służy, a takie potrawy jak golonka, barszcz, kotlet schabowy, zyskały sobie już ich uznanie. Z portaw szwedzkich restauracje Wybrzeża szczytnego wprowadziły tylko szczególnie przez Skandynawów lubiane — ziemniaki ze śmietaną, które z kolei są coraz chętniej zamawiane przez rodzimych smakoszy.

IM DALEJ W LAS...

Podkreślana wielokrotnie przez turystów szwedzkich gościnność i życzliwość z jaką przyjmowni są w naszym kraju, łagodzi po części niedociągnięcia, których nie udało się uniknąć w pierwszym etapie istnienia połączenia promowego Swinoujście — Ystad. Ujawniają się one teraz stopniowo i będą też systematycznie usuwane. Chodzi przede wszystkim o jeszcze duże zaniechania w zakładach gastronomicznych mniej renomowanych miejscowości nadmorskich, niedopatrzona w zakwaterowaniu i żenująco niedostateczną znajomość języków obcych nawet w placówkach powołanych wyłącznie na usługi skandynawskich turystów. Zapewne w miarę rozwoju tego nowego ruchu turystycznego poprawiać się też będą warunki oferowane przez nas szwedzkim gościom.

MERKURY WKRAČA NA PLAN

Zarysowują się już koncepcje uruchomienia na trasie Swinoujście — Ystad, drugiego promu pasażersko-towarowego. Przewiduje się bowiem, że w przyszłych latach ilość szwedzkich turystów przybywających do naszego kraju powiększy się do około 30 000 rocznie. Wzrastać też będzie liczba Polaków korzystających z komunikacji promowej.

Coraz większe możliwości wyłaniają się ponadto w zakresie przewozów towarowych. Już w pierwszym rejsie prom „Jens Kofoed” zabrał ze Swinoujścia kilka samochodów-chłodni z pierwszą partią towarów nie znoszących częstych przeładunków i wymagających szybkiej dostawy. Obecnie zamierza się wykorzystać komunikację promową dla przekazywania do Szwecji dalszych ilości zakupowanych w Polsce artykułów spożywczych, a przede wszystkim warzyw i owoców.

Założowane wprost u dostawców samochody kierowane są na prom a następnie wyladowane bezpośrednio na rynkach Kopenhagi lub Sztokholmu. Dąży się do jak najszybszego rozwoju tego systemu przewozów i to zarówno niektórych towarów eksportowanych przez nas, jak i przechodzących tranzytem ze Szwecji na południe Europy. Wszystko to stwarza przed komunikacją promową Swinoujście — Ystad coraz rozleglejsze perspektywy nie tylko w zakresie ruchu turystycznego, ale i handlowego.

Na polach moldawskiej wsi Otonești, w odległości 20 kilometrów od limanu Dniestru, kołożnik W. Korozmar kopal rów. W jego głębokości pół metra łopata uderzyła o coś twardego. Może to mina — przestraszył się kołożnik. Rozgarniając jednak ostrożnie ziemię zobaczył całą kupę mie dzianych helmów.

W ten sposób przypadkowo odkryto unikalny skarb, zawierający sześć starych greckich helmów, lichtarz, brązową płaskorzeźbę głowy bogini Ateny i szereg innych przedmiotów z brązu.

Po zbadaniu przez uczonych okazało się, że helmy są wykonane metodą kucia na gorąco z blachy miedziowej i stanowią najwyższe osiągnięcie starogreckich mistrzów. Część z nich — to helmy attyckie, reszta zaś — helmy trac kie, wyróżniające się wysokim kutym dziobem wygiętym do przodu. Helmy z brązu o takiej formie popularne były w epoce helleńskiej.

Jednym z najcenniejszych przedmiotów tego znaleziska

jest brązowy lichtarz dedykowany w języku greckim Artemidzie z Efezu. Lichtarz składał się z trzech ptaków i trój orle głowy przedzielną otworu, do których wlewało się oliwę i wkładało knoty.

Wiele stuleci upłynęło od czasów, kiedy na brzegach Dniestru zakopano te przedmioty. Pochodzą one z okresu od VII wieku (lichtarz) do drugiego połowy IV wieku przed naszą erą (helmy typu trac kie). W tym też czasie praw

dopodobnie został zakopany cały skarb.

Starożytni autorzy opowiadają, że około lat 331—330 przed naszą erą namiestnik Aleksandra Macedońskiego Zo piron z 30-tysięczną armią obłął Oliwę. Nie mogąc zdobyć jej do jesieni, musiał się wycofać, w czasie odwrotu armia została rozbita przez Skitów i Gotów. Bardzo możliwe więc, że skarb znad Dniestru stanowi jedyny ślad po armii Zopiriona. (API)

Ślad po armii Zopiriona?

zgodność produkcji z potrzebami rynku wewnętrznego i handlu zagranicznego. Liczne przykłady wykazują bowiem, jak wiele zależy od inicjatywy, a często nawet od dobrej woli producentów. Istotna jest także inicjatywa w zakresie sensownie pomyślanej eksperymentowania, która przyniesie może rzeczową pomoc przygotowywanym, w oparciu o uchwały IV Zjazdu, zmianom i reformom w systemie zarządzania gospodarką.”

CO Z IMPORTEM ZBÓŻ

Inna ważna sprawa dla naszej gospodarki zajmuje się Kazimierz Sokołowski na łamach „Polityki”. Analizuje on warunki zrealizowania uchwały IV Zjazdu Partii, przewidującej stopniową likwidację importu zboża, przy równoczesnym wzroście spożycia zbóż oraz utrzymaniu eksportu artykułów rolnych. Oto tezy ciekawego artykułu: przyczyna nadmiernego importu zbóż jest wysoka konsumpcja mięsa wieprzowego; nasza gospodarka paszami jest niewłaściwa — zużycie zbóż na paszę rośnie szybciej niż produkcja żywności; zmniejszenie zużycia zbóż w karmieniu zwierząt wymaga zwiększenia zużycia pasz zielonych oraz okopowych, co automatycznie preferuje hodowlę bydła, a nie trzody; położenie akcentu na wzrost hodowli bydła wymaga rozwoju na wielką skalę budowy suszarni i silosów do pasz objętościowych; niezbędne jest podniesienie kwalifikacji w żywieniu inwentarza według nowoczesnych metod, które oszczędzają zboże; dostawy nawozów mineralnych powinny pokrywać zapotrzebowanie rolnictwa nie tylko pod rośliny kontraktowane, lecz również pozostałe.

Grafika belgijska

PLASTYKA

Od kilku już miesięcy nie gościliśmy w naszych galeriach wystaw plastyki zagranicznej, tak przecież lubianych przez publiczność i tak potrzebnych plastykom. W bardzo odpowiednim więc momencie wprowadzono do Poznania z Biennale sopockiego wystawę współczesnej grafiki belgijskiej.

Ze wszystkich dyscyplin plastyki grafika z reguły znajduje się w szczególności uprzywilejowanej sytuacji, jest uniwersalistyczna, łatwo dostępna i ma najbardziej międzynarodowy charakter. Wszystko to sprawia, że od niej to właśnie zaczynamy zwykle znajomość ze sztuką obcego kraju. W tym przypadku bardzo interesująca i bogata w świetle tradycji przeszłości. Grafika jest mocną stroną sztuki belgijskiej. W XIX w. wielkiego rozgłosu nadebrały jej nazwiska J. Ensora i F. Ropsa. Jeszcze wcześniejsze tradycje starej sztuki flamandzkiej i flandryjskiej XVII w. na ogół są w Polsce szeroko znane.

Wystawa, którą mamy okazję poznać obecnie w „Arsenale”, pomyślana została jako reprezentatywny przegląd współczesnej grafiki Belgii. Składa się na nią 100 prac, 24 artystów z różnych pokoleń, środowisk i orientacji artystycznych. Dominują na niej dzieła wywodzące się z dość już leciwych tradycji ekspresjonizmu i symbolizmu początków naszego stulecia, z okresu zbliżonego nieco stylistycznie do „Młodej Polski”. Odbiciem tych tendencji na wystawie są — grafika Marca Laffineura z całą swą literacką symboliką i ekspresją działania oraz Paula Francaka utrzymana w podobnej koncepcji stylistycznej, ale jeszcze głębiej związana z tradycjami starej grafiki niemieckiej z kręgu A. Dürera. Z ekspresjonizmu wywodzi się też grafika Joris Minne i Jeana de Grave oraz jednego z nestorów plastyki belgijskiej Franca Mesereela, reprezentowanego tu pracami z lat trzydziestych, głęboko zaangażowanymi społecznie i zbliżonymi najbardziej całym swym proletariackim charakterem do sztuki krajów obozu socjalistycznego. Najbardziej w walory plastyczne są za to błyskotliwe technicznie i bardzo malarskie litografie Rogera Somville i estetyzujące, wysmakowane grafiki Rene Melsa. Sztuka abstrakcyjna reprezentowana jest tu raczej skromnie i nie najlepszymi pracami. Ciekawe technicznie i intrygujące są tu tylko litografie Octave Landuyt i Gustave Marchoula.

Duża sprawność warsztatowa i wszechstronność technik połączona z próbami sięgania po tematykę społeczną i polityczną nadaje tej wystawie szczególnie walor jak artystyczny jak i ideowy świadcząc zarazem dobitnie, że sztuce zachodniej nie są obce problemy nurlujące i nasza plastyka i że sztuka ideowo zaangażowana ma wielu przedstawicieli również i w krajach zachodnich.

O. B.

Huragan przemian

Dokończenie ze str. 1

plomy inżyniera-górnika, inżyniera-mechanika, doktora nauk... I pęd do zdobywania wiedzy jest wcale nie mniejszy: miejscowe technika trzeszcza w szwach, masę młodych ludzi zapisało się na wyższe uczelnie w całym kraju, dla chłopów-górników zorganizuje się tutaj od nowego roku filię Wydziału Węgla Brunatnego Politechniki Wrocławskiej.

A niektórzy ludzie w stołecznym Poznaniu, w dalszym ciągu traktując te okolice jak egzotyczną krainę, na której ryczą lwy...

*

6 lat temu, w pewien styczniowy mroźny dzień, na tureckim rynku zatrzymał się osnieszony autobus. Wsiadły z niego trzy osoby: kobieta i dwóch mężczyzn. Osiadając twarzą podniesionymi kołnierzykami, rozglądali się dookoła. Pod gospodą Geesu, opatulona chustami, siedziała jakaś babina w sianach. Na nich tabliczka: „z Bartkówki”. Przybyłszy ją właśnie zapytali o drogę do Komitetu Partii. Pokazała. Lecz z pewnością ani jej przez myśl nie prze-

szło, że ci ludzie nieśli w teczkach nominacje, upoważniające ich do organizowania budowy za dwa i pół miliona złotych; że właśnie oni wprowadzą „huragan”, który tak gruntownie zmieni los tych stron.

Przybyłszy byli: Włodzimierz Frost — dyrektor kopalni, Izabela Urbanska — główna księgowa oraz Aleksander Nowaczyk — kierownik działu dokumentacji i organizacji robót.

Tylko tego ostatniego już w Turku nie ma. Zrobił tu swoje i pojechał przygotowywać grunt dla nowej budowy, gdzieś w innym powiecie.

Takich powiatów, nad którymi w ciągu ostatnich 20 lat przeszedł huragan przemian, jest w Polsce mnóstwo, że wymienić tylko dla przykładu: Zgorzelec, Lubin, Głogów, Tarnobrzeg, Kraśnik, Mielec, Płock... Nasz Konin i Turek nie są więc zjawiskami osobnymi. A inwestycyjni synoptycy wyznaczają już na mapie kraju nowe szlaki, które dotkną w najbliższej przyszłości powiew przemian.

PIOTR CHOJNACKI

Eugeniusz Paukszt

Z gdyńskiej oficyny

Wydawnictwo Morskie stara się wypełnić lukę tematyczną w literaturze, opiekuje się gdańskim środowiskiem pisarskim, inicjuje konkursy, rozbudza działanie morskiego zewu.

Przeczytałem kilka nowych pozycji gdyńskiej oficyny. Sporo z tych książek szczerze zalecić można czytelnikowi. Do najciekawszych trzeba zaliczyć ze swadą napisane wspomnienia Walentego Zygmunta Milenuskina, kapitana żeglugi wielkiej, obecnie pilota na Kanale Sueskim. Tom „Wybieć kotwicę” ujmuje bezpośredniością i atrakcyjnością treści. Autor wspomina młode lata, naukę morską, a potem przechodzi do dramatycznych przeżyć wojennych w służbie pod polską banderą. Jest to oryginalny autentyczny, po książkach kapitanów: Borcharda i Bielskiego trzecia chyba pozycja napisana przez wytrawnego wygę morską.

Siawomir Sierecki, pisarski obieżyświat, zakochany nieprzytomnie w przyrodzie, wydał nowy tomik opowiadań, tytułując go „Oberża w Teracinie”. Wartość artystyczna tych opowiadań jest różna, od udanych w nastrój, pasjonujących udrumalowaną liryczną, po słabiutkie reportażowe szkice. Jedno natomiast jest wszędzie: poszukiwanie przygody, dramatu, ukazanie inności zwykłego dnia, czy to będzie starożytny Rzym, którego wspomnienia inspirowe wędrowka po Italii, czy hiszpańskie odyseje czy wreszcie amerykańska przygoda Heleny Modrzejewskiej. Sierecki umie stopniować napięcie, pisze z rozmachem wizji, dba o wytworzenie nastroju. I to pozwala wybaczyć niektóre słabości, wynikające raczej tylko z pośpiechu.

Nowy tom Róży Ostrowskiej „Siódme piętro”, wiąże się tym razem z

Paryżem, z refleksjami i przeżyciami zebranymi w trakcie kilkumiesięcznej bytności w tym mieście. Zarówno światek drobnej burżuazji francuskiej, jak i środowiska polskiej emigracji oddziałujące na wnikliwe, trafnie, a we wnioskach potrafi autorka ukazać nowe, nieznane strony ludzkich reakcji i umiowań. W sześciu niewielkich opowiadaniach zawarła Ostrowska niemały ładunek znajomości świata, wnikliwe spojrzenie w skomplikowaną ludzką psychikę. Mimo zalet tych opowiadań, to jednak nie jest „Wyspa”, powieść Ostrowskiej, tak zaskakująca innością na tle naszej literackiej produkcji...

Masowe nakłady „Miniatur morskich”, tych popularnych, nierzadko atrakcyjnych broszurek rozchodzą się w oka mgnienia, a ich funkcja w przybliżeniu spraw morza jest ogromna. Przejrzałem teraz dwie takie broszurki. Jedną, pióra Jerzego Micińskiego, „Samotny transportowiec”, to dokumentarna opowieść o dziejach wojennych naszego transatlantyka „Pułaski” oparta o zachowane pisma i materiały i o opowieści świadków odysei dzielnego, polskiego statku. Piękny wkład w dzieło budowania naszej tradycji morskiej. Drugą broszurka, Jerzego Piętkiewicza „Cała nadzieja w... focie”, jest interesującym ukazaniem morza i jego „dziwów” jako poleźnego muzeum... politechnicznego, słowem źródło inspiracji dla naukowców i inżynierów, zwłaszcza specjalizujących się w sprawach związanych z techniką morską.

I jeszcze, na zakończenie, wiadomo, że ukazał się tomik „Gdańsk literacki”, będący jakby baedekerem po sprawach gdańskiej literatury. Ukazał się też w druku tom pierwszy „Gdańskiego Rocznika Kulturalnego”, przynoszący multum wiadomości o dniu dzisiejszym naszego Wybrzeża.

Z książką na ty



GORZKA CHWAŁA I GORZKA PRAWDA

Wszystkie czasopisma publikują artykuły związane z dwudziestą rocznicą Powstania Warszawskiego. „Kultura” — pod cytowanym tutaj tytułem — zamieszcza stenogram dyskusji z udziałem przedstawicieli redakcji i między innymi Aleksandra Skarżyńskiego, autora „Politycznych przyczyn Powstania Warszawskiego”. Dyskusja toczy się wokół tezy, którą Roman Bratny określa jako bolesną i „omdologizującą”:

„Powstanie było wynikiem straszącej akcji politycznej ośrodków kierowniczych konspiracji, związanej politycznie z Londynem, ale równocześnie było wynikiem gry politycznej wielkich mocarstw.”

DYNAMIKA NA PÓLMETKU

„Życie Gospodarcze” w artykule Jana Głowczyka zajmuje się wynikami gospodarczymi pierwszego półrocza. (Przypomnijmy: 8,3 proc. przyrostu produkcji w porównaniu z pierwszym półroczem ub. roku, proqnozy w rolnictwie — średnie nawet dobre.)

„Nie może to jednak zwalniać przedsiębiorstw i zjednoczeń przemysłowych — pisze autor — od biegnącego, bardziej wnikliwego reagowania na centralne problemy naszej gospodarki, do jakich należy zwłaszcza oszczędność surowców i materiałów,

AMNESTIA

Po raz piąty w dwudziestolecie Polski Ludowej wyszedł dekret o amnestii. Poprzednie akty amnestyjne ogłoszono: 2 sierpnia 1945 r., 22 lutego 1947 r., 22 listopada 1952 r., 27 kwietnia 1956 roku. Obecny dekret o amnestii, wydany z okazji dwudziestolecia Polski Ludowej, szeroko omawia dwutygodnik „Prawo i Życie”. Jan Bednarzak w artykule „Co przynosi dekret o amnestii?” szczegółowo analizuje dekret. Kazimierz Świąta w artykule „Amnestia” zastanawia się nad cechami charakterystycznymi obecnego dekretu. Autor stwierdza, że dekret o amnestii powinien przynieść

„doniosłe społeczne skutki, sprzyjające — dzięki zawartym w nim walorom wychowawczym i humanitarnym, ugruntowaniu poszanowania dla prawa,ładu i porządku społecznego. Powinien on tym samym, owocnie wpłynąć na stworzenie jeszcze szerszej bazy dla skutecznego zwalczania przestępczości. Cel ten dekret będzie mógł osiągnąć przez przywrócenie społeczeństwu, w wyniku jego realizacji — ludzi, których szczególne okoliczności życiowe lub przypadkowy ich spłot, pchnęły na drogę przestępstwa, przez umożliwienie im włączenia się w normalny nurt życia społecznego. Cel ten osiągnięty zostanie również, dzięki stworzeniu całego szeregu bodźców moralno-wychowawczych wobec tych, którym karę darowano, a także i tych, którzy zechcą z dobrodziejstwa amnestii z własnej inicjatywy skorzystać.”

„PYTANIA MORALNE” LEONA KRUCZKOWSKIEGO

To tytuł artykułu Zygmunta Grenia na łamach „Życia Literackiego”. W drugą rocznicę śmierci

wybitnego pisarza i dramaturga Greni analizuje twórczość autora „Niemców” i „Pierwszego dnia wolności”, „Juliusza i Ethel” i „Śmierci gubernatora”, „Sprawiedliwych” i „Odwetowców”.

„W ciągu kilkunastu lat twórczości — pisze autor — Kruczkowski powracał do pewnych zagadnień, wiązał je z nowymi sytuacjami, udoskonalając własne spojrzenie. Była to praca w pewnym sensie cytelatorska i dlatego mało efektowna. Równocześnie nikt nie osiągał takich efektów politycznych, jak Kruczkowski, i podobnej popularności. Szukał bowiem tematów gorących i aktualnych, wchodził we wszystkie sprawy swojego czasu. I jakby dopiero poza nimi, pod ich osłoną, czuł się usprawiedliwiony, gdy próbował rozwiązywać problemy własnego stosunku do literatury, osobistych z tą literaturą i z jej żądaniami powiązań.”

*

Pośród innych pozycji warto przeczytać: w „Polityce” artykuł Zygmunta Szeli pt. „Mięso”, w którym autor — na tyle, na ile jest to możliwe w obecnym stadium śledztwa — przedstawia mechanizm działalności przestępczej gangu, związanego z głosią w kraju aferą mięsą; w „Tygodniku Demokratycznym”, Małgorzata Szejnert zajmuje się inwestycjami towarzyszącymi, które nie nadążają za wielkimi inwestycjami przemysłowymi — tytuł artykułu „Łańcuch z Adamowa”; w „Głosie Nauczycielskim”, Mikołaj Kozakiewicz broni autostopowiczów przed nieuzasadnionymi zarzutami, stwierdzając, że ta forma wypoczynku młodzieży powinna być nadal rozwijana i doskonalona.

LEKTOR